

MOJA MIEJCOWOŚĆ ZA DWADZIEŚCIA LAT...

Jest rześki, wiosenny poranek. Otwieram oczy i wstaję z łóżka. Wciskam przycisk w pilocie, żeby włączyć telewizor, a tu nagle otwiera mi się okno na oścież. Myślę, że coś tu jest nie tak, ale burczy mi w brzuchu, więc szybko zapominam o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Wkraczam do kuchni, a tam jakiś metalowy typ podaje mi na tacy kanapki z masłem orzechowym. Czyżby dzisiaj był prima aprilis? Nie, przecież teraz mamy maj...hmm. To pewnie mama sprawiła sobie jakiś nowy wynalazek do pomocy w kuchni. Mniejsza o to, widać, że jest piękny dzień, więc nie ma na co czekać. Pędzę na dwór.

Dotykam drzwi, a one same się otwierają - jak na zawołanie. Za nimi znowu coś dziwnego. Jeszcze wczoraj wszystkie budynki były zrobione z cegły, a teraz są ze szkła, jakieś ładniejsze, zupełnie inne. Co się dzieje?! W dodatku w każdym z nich widać windę. Pospiesznie i z obawą oglądam się na mój dom. Wygląda tak samo jak inne i też ma windę (Czyżbym już nigdy nie musiała męczyć się z chodzeniem po schodach? Taaaaaaaak !!!). Idę dalej i oprócz tych odnowionych domów, widzę mnóstwo nowych. Wokół też pełno nowych twarzy. Słyszę niesamowity gwar i hałas, a ja lubię mieć ciszę i spokój. Zaczynam się powoli denerwować. Nie zatrzymuję się. A widoki...? Zielone lasy i łąki, gdzie to wszystko jest? Gdzie są pola, po których tak lubię spacerować? Wkoło tylko szary asfalt, a w oddali wysokie ponure bloki. Gdzieniedzie widać wielkie, potężne wiatraki, których kręcące się śmigła oddają dziwny odgłos. Przypominam sobie, że muszę wracać do domu, bo niedługo zaczyna się msza w kościele. Tylko o tym myślę, a już jestem pod drzwiami kościoła, jakbym się teleportowała. Wszystko dzisiaj jest jakieś nierealne i jakby za mgłą... Siedzę na mszy i czuję dziwny powiew ciepła. Chyba kościół jest ogrzewany. No tak, przecież na zewnątrz stał jakiś wiatrak, a na dachu były małe panele słoneczne. To pewnie przez to. Kończy się msza. Cóż za ciepły dzień! Postanawiam jeszcze pójść na piknik opodal wsi, gdzie kilkaset lat temu była kopalnia bursztynów. Nie wszyscy o tym wiedzą. Na razie nie można już ich wydobywać, ale na pewno jest ich tam jeszcze mnóstwo - cudownych, różnokolorowych, mlecznych, zielonych, pomarańczowych i takich, które przepuszczają światło. Właśnie te ostatnie lubię najbardziej. Dochodzę na miejsce i jestem w szoku. Jest tam nowiutka kopalnia jak marzenie i ... robota idzie pełna parą! Podchodzi do mnie jakiś nieznajomy pan i daje mi wielki, całkiem nieoszlifowany, przejrzysty bursztyn z komarem w środku. Moja starsza siostra opowiadała mi kiedyś, że takie bursztyny to inkluzje i od tego momentu zawsze marzyłam o

takim. Pan mówi mi, że od dziś bursztyn należy do mnie i mogę z nim zrobić, co zechcę.

Nie udał mi się piknik. Nic nie szkodzi. Pędzę na plac zabaw, a tam nowoczesne, elektryczne karuzele i centrum zabawy. Wchodzę szybko. Na przywitanie darmowe lody i słodki koktajl hawajski podawany w kokosach ze słomkami oraz wszystko, czego tylko dziecięca dusza zapagnie. Wjeżdżam oszkloną windą na górę. Przed oczami mam wielkie Multikino, a wokoło baseny z kolorową wodą i kolorowymi piłeczkami. Oprócz tego mnóstwo zjeżdżalni, huśtawek, torów przeszkód i parków linowych. Normalnie raj na ziemi!!!

Taki ten dzień niesamowity, jakiś magiczny i nieprawdopodobny...Z tego wszystkiego strasznie boli mnie głowa i jestem senna. Wracam do domu. Tam, w korytarzu rzuca mi się w oczy kalendarz - 20 maja 2031 rok. Mam już zwidy. To pewnie z tego przemęczenia. Chyba muszę odpocząć. Kładę się do łóżka...

Jest rześki, wiosenny poranek. Otwieram oczy i wstaję z łóżka. Przypominam sobie, co mnie spotkało. Szybko wciskam przycisk w pilocie, żeby włączyć telewizor. Wszystko się zgadza - Disney Channel i Hannah Montana. Burczy mi w brzuchu. Wkraczam do kuchni, a tam moja ukochana mama podaje mi na tacy kanapki z masłem orzechowym. Pomału wszystko zaczynam rozumieć. Muszę się jeszcze tylko upewnić...Widać, że jest piękny dzień, więc nie ma na co czekać. Pędzę na dwór. Otwieram klamką drzwi z lekką obawą, ale domy te same. Biorę psa na smycz i biegnę na zielone pola. Jest cisza i spokój, i wiatr w mych włosach. Przechodzę koło placu zabaw, koło dwóch huśtawek i jednej zjeżdżalni. Przechodzę też koło kościoła - tam również żadnych zmian. Jeszcze tylko jedna niewiadoma. Biegnę do starej kopalni, a tam puste pole i ... zero śladu po kopalni. Teraz już jestem pewna, to był tylko sen. I tylko tego bursztynu szkoda...

Karolina Maszkowska

Możdżanowo 2011